

# Człowiek jest mocny



ZOFIA NAŁKOWSKA

MEDALIONY

## Człowiek jest mocny

Pałac, którego już nie ma, stał na samym skraju wzgórza, ponad rozległym widokiem na wiosenny kraj, gładki po horyzont, podzielony równo zielonymi polami.

Pałac „roztrzaskał się”, jak mówi Michał P.<sup>1</sup>. Został wysadzony w powietrze w tym samym czasie, gdy w pobliskim słynnym Lesie Rzuchowskim<sup>2</sup> spłonęły cztery krematoria.

Był użyty jako dekoracja, jako wspaniała brama architektoniczna, wiodąca z życia do śmierci. Grał rolę metafory w tym obrzędzie, który odbywał się tu przez długi czas z nieodmiennym codziennym ceremoniałem. Ludzie, zmęczeni drogą, jeszcze żywi, jeszcze będący sobą, we własnych ubraniach podróżnych, mijali jedną i drugą bramę i wjeżdżali na wewnętrzny dziedziniec rezydencji. Z ciężarowego samochodu odpadały tylne drzwi, podróżni, pomagając sobie nawzajem, wstępowali tłumnie po stopniach schodów, mogąc jeszcze mniemać, że — według napisu nad wejściem — wchodzi do Zakładu Kąpielowego. Po pewnym czasie, przebywszy w poprzek wnętrze gmachu, ukazywali się na ganku po jego stronie przeciwnej już tylko w białym — niektórzy jeszcze z kawałkiem mydła i ręcznikiem w dłoni. Przynaglani do pośpiechu, uchylając się od uderzeń kolbami, wbiegali bezładnie po kładce w czelusć ustawionego tyłem do pałacu, wielkiego jak wagon meblowy, auta gazowego<sup>3</sup>.

Drzwi hermetyczne zatrzaśkiwały się z łoskotem. Teraz dopiero ludzie o innym przeznaczeniu, siedzący w piwnicach pałacowych, mogli usłyszeć wielki krzyk przerażenia. Zamknięci w pułapce wołali o pomoc, bili pięściami o ściany wozu. Po kilku minutach, gdy krzyki ucichły, maszyna odjeżdżała. O czasie właściwym<sup>4</sup> na jej miejsce przychodziła nowa.

Pałacu już nie ma. I nie ma tych ludzi. Na krawędzi wzniesienia pozostał płaski czworobok odmiennej roślinności, wypełzającej łodygami i liściem<sup>5</sup> spomiędzy drobnego gruzu, ograniczony przyziemnymi szczątkami murów. I został pod urwiskiem w dole wielki obszar widzianego świata — dalekie zielone pola, majowe drzewa nad łąkami, zachodzące na siebie błękitne smugi lasów na widnokręgu.

W słońcu zebrała się na miejscu dawnych ogrodów grupka ludzi. Każdy może powiedzieć, co się tu działo. Naokoło pałacu wystawili parkan drewniany, wysoki na trzy metry. Zobaczyć można było niewiele. Ale można było słyszeć, jak coś wywlekali, jak szczękały łańcuchy. W straszny mróz Żydów wyganiaли w koszulach. Przed pałacem wciąż huczały wielkie maszyny i wykręcały do Rzuchowskiego Lasu. Krzyki ludzkie też było słychać.

— Ja mieszkałem w Ugaju, pracowałem u Niemców.

Tak mówi Michał P., młody, wielki Żyd atletycznej budowy, o małej głowie. Mówi niegłośno, spokojnie, ale jednak uroczyście, jakby recytował tekst święty.

Zbrodnia, Podstęp

Przemijanie

<sup>1</sup>Michał P. — jeden z rozmówców Nałkowskiej, dalej opisany przez autorkę jako „młody, wielki Żyd atletycznej budowy, o małej głowie”. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Las Rzuchowski a. Las Chełmiński — niewielki kompleks leśny na obszarze gmin Dąbie oraz Koło, w powiecie kolskim; podczas okupacji funkcjonował tu tzw. „obóz leśny” (część hitlerowskiego obozu zagłady w Chełmnie), który był początkowo miejscem rozstrzelań i pochówku ofiar obozu w Chełmnie, a następnie naziści zlokalizowali w lesie krematoria. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>auto gazowe a. mobilna komora gazowa — samochód ciężarowy przystosowany do używania jako komora gazowa. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>o czasie właściwym — dziś raczej: we właściwym czasie. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>liściem — właśc.: listowiem. [przypis edytorski]



— Zaprowadziłem do samochodu mojego ojca i moją matkę. Później zaprowadziłem moją siostrę i jej pięcioro dzieci, i mojego brata z żoną i z trojgiem dzieci. Chciałem pojechać ochotniczo z rodzicami, ale mi nie pozwolili.

Mieli do tego powody.

— Pracowałem wtedy przy rozłożeniu starej stodoły z polecenia Komitetu Żydowskiego<sup>6</sup> w Ugaju, więc nie byłem w spisie, kiedy wywozili Żydów z Koła<sup>7</sup>.

Niektórzy się bali. Wtedy Siuda, żandarm wojskowy z polskich folksdojców<sup>8</sup>, powiedział im: „Nie bójcie się, zawiozą was na stację Barłogi<sup>9</sup>, a stamtąd pojedziecie dalej na roboty”. Więc się nie bali. Niektórzy nawet sami chcieli jechać.

Żydów z Koła wywozili przez pięć dni. Na końcu wywieźli Żydów chorych, ale szoferom kazali jechać z nimi wolno i ostrożnie.

Na początku stycznia 1942 roku zabrali mnie w Ugaju razem z czterdziestoma innymi Żydami na posterunek żandarmerii. Na drugi dzień zjechał samochód ciężarowy z Izbicy<sup>10</sup> i w tym samochodzie było piętnastu Żydów z Izbicy. Załadowali nas razem z nimi i zawieźli do Chełmna<sup>11</sup>. Wszyscy w tym samochodzie to byli ludzie silni, zdolni do najcięższej pracy.

Wspaniałym gestem ręki ukazał miejsce, gdzie przez liście widać było gruzy.

— Tam pałac jeszcze stał. Byłem ciekawy, jak to wygląda. Ale nam patrzeć nie dali. Kiedy samochód wjechał w drugi dziedziniec, odsunąłem płachtę i zobaczyłem, że na ziemi leżą używane ludzkie łachmany. To już wiedziałem, co się dzieje.

Z samochodu przepędzili nas do piwnicy. Poganiali kolbami. Na ścianie było napisane po żydowsku: „Kto tu przychodzi, każdy ma śmierć”.

Na drugi dzień zawołali mnie na górę, żeby wynosić z drugimi ubrania. W dużym pokoju były rzucone na podłodze różne łachy mężczyzn i kobiet, palta i buty. To trzeba było przenosić do drugiego pokoju. A tam już leżało tego... Buty układaliśmy w osobną stertę. W tym pierwszym pokoju, gdzie rozbierali się Żydzi, stały dwa piece dobrze napalone. Było ciepło, żeby się chcieli łatwo rozbierać.

W piwnicy okna mieliśmy zabite deskami. Ale jak jeden drugiego podsadził, można było przez szparę coś widzieć.

Niemcy wyganiali ludzi przez ganek tylko w bieliznie. To oni nie chcieli wychodzić na mróz bez ubrania. Zobaczyli już, co jest, zaczęli się cofać. Wtedy Niemcy ich bili i wpędzali do auta.

Ci, co przychodzili do piwnicy z pracy na noc, powiedzieli, że w lesie zakopują ludzi uduşonych. Wtedy się podałem do pracy w lesie. Myślałem, że z lasu można uciec.

Zabrali nas trzydziestu do samochodu, zawieźli do Lasu Rzuchowskiego, dali łopaty i kilofy. O ósmej rano przyjechał pierwszy samochód z Chełmna. Kto pracował w rowie, nie wolno było obrócić się do samochodów, nie dali patrzeć. Ale widziałem. Niemcy — jak otworzyli drzwi — odskoczyli od auta. Ze środka szedł ciemny dym. W miejscu, gdzieśmy stali, nie czuć było żadnego zapachu.

Potem weszło do auta trzech Żydów i oni wyrzucali trupy na ziemię. W aucie leżały jedne na drugich, prawie do połowy wysokości. Niektóre trzymały się w objęciu. Takim, co jeszcze żyły, Niemcy strzelali w tył głowy. Po wyrzuceniu trupów auto odjeżdżało do Chełmna.

Potem dwóch Żydów podawało trupy dwóm Ukraińcom. Oni byli w ubraniu cywilnym. Wyrywali obcęgami złote zęby trupom, z szyi im ściągali woreczki z pieniędzmi, z rąk zegarki, obrączki z palców.

<sup>6</sup>Komitet Żydowski — być może chodzi o Żydowski Komitet Narodowy (żydowską tajną organizację polityczną, założoną w 1942 r.), choć z kontekstu wynika raczej, że autorka ma na myśli gminę żydowską lub inną instytucję silnie uzależnioną od okupanta. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>Koło — polskie miasto powiatowe w województwie wielkopolskim; podczas II wojny nazisci utworzyli tu getto dla licznej w Kole ludności żydowskiej. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>folksdojcz a. Volksdeutsche (niem.) — określenie stosowane do 1945 dla nazwania etnicznych Niemców i osób pochodzenia niemieckiego, zamieszkujących poza granicami Niemiec. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Barłogi — polska wieś w województwie wielkopolskim, w powiecie kolskim; znajduje się tutaj stacja kolejowa położona przy linii Warszawa-Poznań. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Izbica a. Izbica Kujawska — miejscowość (dawniej gromada) w powiecie kolskim. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>Chełmno — polskie miasto powiatowe w województwie kujawsko-pomorskim; w czasie II wojny znajdował się tutaj nazistowski obóz koncentracyjny. [przypis edytorski]

Obszukiwali trupy bardzo, aż do obrzydliwości.

Do tego czasu robili to we trzech. Ale akurat tego dnia jednego Ukraińca przy ładowaniu wpełnęli razem z Żydami do gazowego auta. Krzyczał, ale inni także krzyczeli, tak że się Niemcy nie połapali. I tak uduślił się z tymi Żydami, co ich miał rewidować.

Jak auto przyszło do lasu, to tego Ukraińca rozpoznali i bardzo go chcieli odratować. Robili mu sztuczne oddychanie, ale już nie pomogło.

Niemcy sami nie rewidowali trupów, ale zawsze dobrze patrzyli Ukraińcom na ręce przy tej robocie. A co tamci znaleźli, Niemcy wkładali do osobnej walizki.

Bielizny z trupów już nie kazali zdjąć.

Po obszukaniu trupów kładliśmy je do rowu, na przemian, jednego głową przy nogach drugiego, bardzo ciasno, żeby się dużo zmieściło. Wszystkie obrócone twarzą do dołu. Im wyżej, tym rów był szerszy, pod wierzch mieściło się tak około siebie ze trzydzieści trupów. W trzech, czterech metrach rowu mieściło się tysiąc.

Do lasu przyjeżdżał dziennie trzynaście razy transport uduszonych, w jednym samochodzie szło na raz do dziewięćdziesięciu. Żydzi oczyszczali podłogę samochodu, jak co złotego znaleźli, też oddawali do walizki. Mydła i ręczniki odchodziły z powrotem do Chełmna.

Od początku namawiałem się z drugimi, żeby uciec. Ale ludzie byli za bardzo przygnębieni. Praca nasza trwała cały dzień, póki się nie ściemniło. Przy pracy bili nas, żeby to szło prędzej. Jak który za powoli pracował, to kazali się położyć twarzą na trupach i z rewolweru strzelali mu w tył głowy.

Zandarmi, którzy nas pilnowali w czasie służby, byli trzeźwi. Byli zawsze ci sami. Z nami nie rozmawiali. Czasem nam który rzucił do rowu paczkę papierosów.

Raz przyjechało do Lasu Rzuchowskiego trzech obcych Niemców. Rozmawiali z oficerami SS, oglądali razem zwłoki, śmiali się i odjechali.

Dziesięć dni przepracowałem. Las nie był wtedy jeszcze ogrodzony, pieców do palenia trupów też jeszcze nie było. Przy mnie duszono Żydów z Ugaju, Żydów z Izbicy, w piątek przywieźli Cyganów z Łodzi<sup>12</sup>, w sobotę Żydów z łódzkiego getta. Jak Żydzi z Łodzi przyjechali, to między nami zrobili Niemcy selekcję; dwudziestu słabszych oddali do gazu, a wzięli na to miejsce nowych, mocnych Żydów z Łodzi.

Pierwszego dnia ci łódzcy Żydzi byli zamknięci w drugiej piwnicy i pytali się przez ścianę, czy dobry obóz, czy dają dużo chleba. Jak się dowiedzieli, co tu jest, to się przelękli i mówili: „A myśmy się sami zapisali do pracy...”.

Zamilkł na chwilę, coś w sobie ważył. Jego wielkie, kościste ciało ugięło się od wewnętrznego zmęczenia. Po namyśle powiedział tak:

— Jednego dnia, to był wtorek, z trzeciego samochodu, który przyjechał tego dnia z Chełmna, wyrzucili na ziemię zwłoki mojej żony i moich dzieci; chłopiec miał siedem lat, dziewczynka cztery. Wtedy położyłem się na zwłokach mojej żony i powiedziałem, żeby mnie zastrzelili.

Nie chcieli mnie zastrzelić. Niemiec powiedział: „Człowiek jest mocny, może jeszcze dobrze popracować”. I bił mnie drągiem, dopóki nie wstałem.

Tego wieczora powiesiło się w piwnicy dwóch Żydów. Chciałem się też powiesić, ale odmówił<sup>13</sup> mię człowiek pobożny.

Wtedy ugodziłem się z jednym, żeby razem uciec w drodze. Ale właśnie na ten raz on pojechał drugim samochodem. Więc już powiedziałem sobie, że ucieknę sam.

Gdy wjechaliśmy w las, poprosiłem konwojenta o papieros<sup>14</sup>. Dał. Cofnąłem się, a inni go oblegli też o papierosy. Rozciąłem nożem płachtę przy szoferze i wyskoczyłem z samochodu.

Strzelali za mną, ale nie trafili. W lesie strzelał do mnie Ukraińiec na rowerze, też nie trafił. Uciekłem.

We wsi schowałem się do stodoły i zakopałem głęboko w sianie. Rano usłyszałem, jak pod ścianą mówili chłopci, że Niemcy są we wsi i szukają Żyda, który uciekł. Po dwóch dniach, nic nie jedząc, wykradłem się ze stodoły. W drodze zaszedłem do chłopca...

Ucieczka

Ucieczka

<sup>12</sup>Łódź — polskie miasto powiatowe, stolica województwa łódzkiego; w trakcie II wojny było tutaj ogromne (drugie po warszawskim) getto żydowskie. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>odmówić (pot.) — tu: odwieść. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>papieros — dziś popr. forma B.: papierosa. [przypis edytorski]

Nazwiska jego nie znam. Nakarmił on mnie, dał mi maciejówkę<sup>15</sup>, ogolił, żebym wyglądał po ludzku. Od niego poszedłem do Grabowa<sup>16</sup> i tam spotkałem tego Żyda, z którym się umawiałem. On uciekł tego samego dnia z drugiego samochodu.

Przed odjazdem byliśmy w lesie Rzuchowskim, gdzie przy kopaniu ogromnych grobów zbiorowych pracował kiedyś Michał P. i gdzie rozpoznał zwłoki uduszonej swojej żony i dzieci.

Na rozległej polanie, w ramie niskich, ciemnych, gęsto rosnących sosen leżały smugi słabiej zarosłej, niskiej trawki. Nie było na nich zielonych gałązek wrzosu, łochiń<sup>17</sup> ani paproci. W jednym miejscu dół był rozkopany i w sykim, brudnym piasku widać było kawałek ludzkiej stopy. W głębi, gdzie las był wyższy, pokazywano miejsce po spalonych krematoriach.

Dwie kobiety z tych okolic chodziły za nami po lesie. Zapoznawszy się z nami, pytały, czy Komisja nie mogłaby przyspieszyć ekshumacji. Były to matka i żona człowieka, który w samych początkach istnienia obozu był tu rozstrzelany. Znały miejsce, gdzie był ten grób.

Ktoś pokazywał znaleziony strzęp pudełka od zapatek z greckim nadrukiem, inny — wymyte przez deszcze papierki z cudzoziemskimi firmami aptek. Ktoś na miejscu dawnego krematorium znalazł dwie malutkie kosteczki ludzkie.

Grób

---

<sup>15</sup>maciejówka — męska okrągła czapka z paskiem nad daszkiem. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>Grabów — polskie miasto, położone w województwie łódzkim, w powiecie łęczyckim; w 1941 r. naziszi utworzyli tutaj getto dla Żydów z pobliskiej Łęczycy, których podczas jego likwidacji rok później wywieziono do obozu zagłady w Chełmnie. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>łochinia a. łochynia — borówka bagienna. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/nalkowska-medaliony-czlowiek-jest-mocny/>

Tekst opracowany na podstawie: Zofia Nałkowska, Medaliony, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, 1974.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja wydana w ramach biblioteki Wolne Lektury ([www.wolnelektury.pl](http://www.wolnelektury.pl)).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Anna Stasiek, Elżbieta Sekuła, Monika Kępska.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).